

s.6

HISTORIA PŁONĄCEGO POGRANICZA (42)

Na tułaczkę

Kilka dni przed wojną przy była do Polski z Bytowskiego grupa Polaków szukających opieki i pomocy w Polsce. Niektórzy przyjechali na furach z całym rodzinami. Zatrzymali się w Lipnicy przed szkołą. Powitał ich serdecznie kierownik szkoły, Bolesław Machut (mieszka w jednym z pobliskich miast). W swym przemówieniu połączył on Niemców, przesiedlających naszych rodaków.

— Nie możemy spokojnie na to patrzeć — powiedział. Nadejdzie czas, że wszyscy spotkamy się w Bytowie pod słowińskim dębem, i tam będziemy czcić zwycięstwo. Uciekinierzy z Niemiec pojedechali w głąb kraju. O przemówieniu kierownika szkoły z Lipnicy dowiedzieli się Niemcy. Kiedy we wrześniu weszli do Lipnicy zaczęli poszukiwać tego, który chciał „fajrować” polskie zwycięstwo w Bytowie.

Powszechna mobilizacja spowodowała, że nie znaleźli. Do wojska poszli: Józef Borzyszkowski (nocą 29 sierpnia 1939 roku odjechał do swojej jednostki w Deblinie), Jan Borzyszkowski oraz Anastazy Zblewski z miejscowości Wojsk, a także — Augustyn Trzebiatowski z Brzeźna, Józef Trzebiatowski z Brzozowa i inni.

Położenie Lipnicy sprawiło, że 1 września 1939 roku z opóźnieniem wkroczyli do tej miejscowości. O piątej rano z Lipnicy wyruszył jeszcze pełen autobus do Chojnic. O tym, jak go Niemcy zatrzymali w połowie drogi koło Ciecholew, wspominałem już w pierwszym odcinku „Historii płonącego pogranicza” (Zblizenia nr 32/83). W autobusie tym jechały trzy córki rolnika Jana Pluto-Prądzynskiego, dwie z nich, były żonami strażników. Najmłodsza siedemnastoletnia Joanna, ochotniczka, spieszyła się do PCK w Chojnicach. (Obecnie nosi nazwisko Radkiewicz — mieszka w Koczałe).

Obecność strażników w Komisariacie przedłużała się. Po zgłoszeniu się załogi z Glińska, przybyli jeszcze strażnicy z placówki Wojsk. Nie wiedziiano, czy czekać na strażników z Prądzonki, wysuniętej dziesięć kilometrów na wschód. Oczekiwanie na nich

było i tak bezskuteczne. Niemcy zaskoczyli tę placówkę. Na czwartej placówce w Skoszewie rozegrała się tragedia, o której już wspomniano w pierwszym odcinku tych wspomnień. W komisariacie jednak o tym nie wiedziiano i około dziewiątej Komisariat ewakuował się bez tych strażników. Grupę poprowadził młody, energiczny, bardzo lubiany zastępca komisarza, niedawno przydzielony do komisariatu — aspirant T. Bielecki. Pisał on później co miesiąc z obozu jenieckiego do rodziny Trapów w Lipnicy. Oni zaś wysyłali mu paczki żywnościowe. Listy przechodziły cenzurowane. Potem wszelki ślad po nim zaginął.

Pluton żołnierzy wspierających straż już wcześniej opuścił Lipnicę. Po nim, o godzinie piątej, wyjeżdżali policjanci, urzędnicy i pozostali pracownicy podlegający ewakuacji. W Lipnicy pracowało czterech policjantów, zaś jeden, Władysław Cholewiński był już na emeryturze. On również wczesnym rankiem opuszczał wraz z rodziną Lipnicę. Jego córka Władysława, mieszka w Lipnicy do dzisiaj. Dorzucza więc do tej historii trochę szczegółów.

Dokładnie pamięta jak rodziny policjantów i strażników oraz urzędników i niektórych gospodarzy — ładowały się ze swoim niezbędnym dobytkiem na fary i odjeżdżały w kierunku Łaski — na Brusy. Z tego taboru niekóre wozy zdążyły przejechać przez most na rzece w Łasce około godziny dziewiątej, jeszcze przed jego wysadzeniem. Wozy późniejsze musiały się kierować na most w Mocheln, i stąd — do Brus. Niektóre fary, powróciły do domów po tygodniu, inne po czteremastu dniach. Po dwóch tygodniach wróciły m.in. rodziny Cholewińskich i komisarza Króweczyka.

Lipnica opustoszała, ponieważ zostali jeszcze we wsi mieszkańcy również ukryli się na wybudowaniach względnie w pobliskich lasach. Pozostali w niej tylko trzy rodziny mieszkające w domach przy szosie na północnym skraju wsi oraz ksiądz Cisewski. Siostry zakonne z Ośrodka Zdrowia w ostatniej chwili zrzuciły swój strój i przebra-

ły się w suknie pożyczone od akuszerki Ksawery Klęczynskiej, następnie opuściły wieś. W centrum wydłubionej wsi pozostała jedynie Jadwiga Wera (obecnie Pluto-Prądzynska, matka sołtysa) oraz jej sąsiad, kowal Karolczak z żoną. Wera nie mogła uciekać, gdyż była w ciąży, a poza tym posiadała przy sobie dwoje małych dzieci. Jej ówczesny mąż wyjechał rano wraz z wszystkimi uciekinierami. Jechał razem z Kawecikiem, komendantem Policji Państwowej aż do Warszawy. W czasie bombardowania zgubili się. Kaweciki twierdził, że zasypany został gruzami bombardowanej stolicy.

Zaledwie pół kilometra od szosy bytowskiej w kotlinie znajduje się niewielkie okrągłe jezioro. Do jego brzegu przylegają zagrody wsi Wojsk. Do wioski należało przed wojną około 40 domów. Większość znajdowała się na wybudowaniach i to daleko od wsi. Rolnicy posiadali po pięćdziesiąt i więcej hektarów piaszczynej ziemi wraz z lasami. Dwóm rolnikom granica dzieliła pola: Marianowi Prądzynskiemu, który posiadał 62 ha gruntów, a za granicą miał 1,75 ha łąki i Antoniemu Krygierowi posiadającemu 44 ha gruntów, w tym 1 ha łąki położonej w Niemcech.

Placówka Straży Granicznej w tej miejscowości mieściła się w lepiance krytej słomą. Służbę dla siedmiu strażni-

ków wyznaczał tam kierownik, przodownik Leon Sikora, który nie najlepiej zapisał się w pamięci mieszkańców w czasie wojny. Pracą strażników „interesował się” Franciszek Wirkus — syn miejscowego rolnika, konfident Niemców, który po wkroczeniu Niemców natychmiast został volksdeutschem. Urodził się on we wsi Borzyszkowy w domu chałupniczym należącem do rolnika, Rudnika. Stamtąd przybył z ojcem na kupione gospodarstwo do wsi Wojsk.

W pobliżu Wojska na szosie bytowskiej było stałe przejście graniczne. Po prawej stronie szosy stał mały domek w którym znajdował się Urząd Celnny po którym została się tylko ledwo widoczna na kopka krzewów przy samym rowie. W domku tym mieszkał Antoni Gryl — urzędnik celny i jego żona z rodziny łąckich mieszkającej w Gliźnie. W urzędzie tym pracował Franciszek L. informator niemieckiego celnika Glomba, który w 1945 roku za działalność na szkodę Państwa Polskiego znalazł się w więzieniu w Koronowie. Bojąc się odpowiedzialności przeciął sobie żyły podobnie jak niejaki D. z Lipnicy. D. miał szwagra we wsi R. znanego z donosów, składanych bezpośrednio do centrali w Berlinie. (c.d.n.)

WŁADYSŁAW
STANISŁAWSKI



Rok 1930. Strażnicy Straży Granicznej w Konarzynie z rodzinami.
Repr. Jan Maziejuk